

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI
Polska Akademia Nauk
Warszawa

UWAGI DYSKUSYJNE NA TEMAT ODPLYWU LUDNOŚCI Z ROLNICTWA

Na marginesie recenzji mojej książki o odpływie ludności ze wsi napisanej przez K. Ratajczaka (Zagadnienia Ekonomiki Rolnej nr 5/1962) chciałbym skreślić kilka uwag na temat poruszonych w recenzji zagadnień nie dlatego, żeby polemizować z recenzentem, lecz dlatego, że niektóre uwagi recenzenta wiążą się ze sprawami natury bardziej ogólnej.

W pracy mojej — na co recenzent zwraca uwagę na s. 173 — zabrakło m. in. wypowiedzi na temat narzędzi regulujących, zwłaszcza w krajach socjalistycznych, nasilenie odpływu ze wsi i rolnictwa, jak również szerszej analizy wpływu kolektywizacji na odpływ ludności rolniczej czy wiejskiej.

Cała trudność leży tu w tym, że regulowanie wspomnianego odpływu nawet w socjalistycznej gospodarce planowej jest (czy wydaje się) połowiczne. Istnieje wprawdzie zorganizowany werbunek siły roboczej do pracy w mieście, ale 1° nie obejmuje on całości przepływu tej siły, a 2° jest zjawiskiem wtórnym, a nie pierwotnym. Zjawiskiem pierwotnym byłoby natomiast umieszczenie w planie rocznym lub wieloletnim ogólnych i szczegółowych liczb przepływu, którym powinny sekundywać odpowiednie zarządzenia organizacyjne. Tymczasem dziedzina demograficzna najtrudniej poddaje się planowaniu. To ostatnie zmuszone jest ograniczać się do wskaźników przybliżonych, cząstkowych itp., gdyż nie da się zaplanować, ilu chłopów w danym (i to nawet wielkim) regionie porzuci rolnictwo, przenosząc się do zawodów nierolniczych¹ (pomijam tutaj tak specyficzną dla naszych stosunków kwestię chłopów-robotników, który niczego nie porzuca...). Chyba, że każdy chłop w spółdzielni produkcyjnej i PGR, jak również w gospodarstwie indywidualnym zostanie odpowiednio „zreglamentowany” i o dalszych jego losach zawodowych decydować będzie nie on sam, lecz plan i lokalna administracja.

Czy kolektywizacja zdąży planowo do przesunięcia określonej siły roboczej z rolnictwa do zawodów pozostałych? Na pewno nie ma mowy o określeniu a priori, ilu ludzi w wyniku kolektywizacji zostanie zmuszonych — metodami ekonomicznymi, nie administracyjnymi — do zmiany zawodu; nie ma mowy m. in. dlatego, że wieś skolektywizowana (pisałem o tym na s. 159 i 168 mojej pracy) stwarza zapotrzebowanie na fachowców poza produkcją rolną, a zatem można porzucić rolnictwo, ale niekoniecznie samą wieś. Ponadto nie wydaje się, by redukcja rolniczej siły roboczej, a tym bardziej jej odmienne wykorzystanie leżały u podstaw decyzji podjęcia tak gwałtownego i tak masowego procesu społecznego, jakim jest kolektywizacja. Przy jej przeprowadzaniu na pewno zdawano sobie sprawę z tego, że uspołecznienie gospodarki rolnej, może usunąć „zbędnych” rolników, ale również na pewno niczego w tym względzie nie planowano. Co innego program rozwoju pozostałych działów gospodarki narodowej: tutaj z całą pewnością planowano wskaźniki zapotrzebowania siły roboczej, przewidując ile i gdzie trzeba pozyskać w mieście, a ile i gdzie — na wsi. Ci, co planowali i planują to zapotrzebowanie, musieli jedynie przewidywać pośrednie skutki kolektywizacji i wkalkulowywać je w swe plany odnośnie siły roboczej pochodzenia wiejskiego.

W pracy swojej wykorzystałem bardzo dużo problemów i przykładów z państw

¹ Nic też dziwnego, że odpływ około 100 tys. osób z rolnictwa do innych zawodów, który miał miejsce w latach 1960—1961 zaskoczył nasze władze planistyczne.

kapitalistycznych. Za dużo — pisze recenzent (s. 173). Ma rację. Bo jakże: sam na wstępie wspominam o podstawowych różnicach między objawami, przyczynami i skutkami „ucieczki” ze wsi i rolnictwa w socjalizmie i w kapitalizmie a potem głównie (acz nie jedynie) zajmuję się tym drugim, jak gdybym zapomniał o tym pierwszym.

Nie zapomniałem. Punkt ciężkości zarzutu, postawionego mi w recenzji, leży gdzie indziej: w braku dostępu nie tyle do problematyki, ile do przykładów z praktyki państw socjalistycznych. Mimo, że starałem się zebrać maksimum informacji i poglądów na ten temat, zebrałem tylko minimum. Dlaczego? Dlatego, że w krajach obozu socjalistycznego nie ma żadnych (tak jest) opracowań książkowych, poświęconych odpływowi ze wsi i rolnictwa, że artykuły na ten temat w prasie fachowej są niesłychaną rzadkością, że statystyki migracji wewnętrznej albo nie ma, albo się jej nie ogłasza, że badań socjologicznych w omawianej dziedzinie do niedawna w ogóle tam nie prowadzono (skromny wyjątek: Czechosłowacja), że ujawnianie wyników badań całości czy części problemu napotyka na trudności, nie znane na Zachodzie, że piszący te słowa traktowany był w krajach demokracji ludowej (gdą się dowiadywał o przebieg zjawiska, o którym mowa) na dystans etc.

Od napisania książki (tj. od sierpnia 1960 r.) minęło już sporo czasu. Dużo się zmieniło również w zakresie badań przepływów ludności oraz w ich ujawnianiu. Dość wspomnieć, że w czasie ostatniego pobytu w Moskwie (wrzesień 1962 r.) miałem możliwość i satysfakcję znaleźć bardzo wiele przyczynków, informacji, poglądów itp. odnośnie np. sprzeczności między wsią a miastem, ich przyczyn, sposobów ich usunięcia itd. Ale w dalszym ciągu mam prawo sądzić, że sam proces odpływu ludności ze wsi i rolnictwa jest w socjalizmie nadal zagadnieniem drugoplanowym.

Posługiwanie się literaturą i przykładami krajów kapitalistycznych nie jest jednak pozbawione pewnych korzyści. Pomimo dzielących nas różnic ustrojowych występujące tu i tam prawidłowości społeczne (a „ucieczka” ze wsi jest taką prawidłowością) wykazują znaczące podobieństwo, a „tamtejsze” przejawy, przyczyny i skutki „ucieczki” mogą być dla naszych stosunków o tyle instruktywne, że 85% użytków rolnych w Polsce znajduje się jeszcze w posiadaniu chłopów indywidualnych i że nie znamy takiej regulacji przez państwo przepływu siły roboczej ze wsi do miasta, jaka bywa stosowana w innych krajach naszego obozu. Zresztą sam autor recenzji pisząc o „paradoksie” odpływu młodzieży ze spółdzielni produkcyjnych i PGR, dostarcza potwierdzenia uwypuklonego w mojej książce faktu, iż odpływ pracowników najemnych z gospodarstw wielkotowarowych jest — analogicznie jak na Zachodzie — większy od odpływu chłopów z gospodarstw małych i średniorolnych, a w każdym razie nader intensywny. Indywidualne, a nawet masowe decyzje migracyjne, podejmowane przez zainteresowanych, mają bowiem dużo więcej wspólnego w odmiennych ustrojach, niż niejednemu z nas to się wydaje.

Ostatnia moja uwaga odnosi się do sprawy wręcz dyskusyjnej: czy postęp techniczny w rolnictwie jest przyczyną czy też skutkiem odpływu z rolnictwa? W mojej książce wypowiedziałem się za dialektyczną jednością przeciwności. Recenzent wprawdzie raz pisze, że „przyczyną odpływu ludności ze wsi jest właśnie postęp techniczny”, by za chwilę stwierdzić, iż „odpływ ludności rolniczej stworzył zapotrzebowanie na postęp techniczny na wsi”, ale w ostateczności dochodzi do wniosku, że „z punktu widzenia społecznej wydajności pracy” „postęp techniczny stał się przyczyną powstania problemu demograficznego w rolnictwie” (s. 174), z czym nie można się chyba zgodzić, gdyż „problem demograficzny” powstał i powstaje niezależnie od postępu technicznego i tylko jest rozwiązywany sprawniej przy jego pomocy. Co się zaś tyczy twierdzenia, że „siła robocza kieruje się zawsze do tych dziedzin i działów, w których istnieje największa wydajność pracy” (s. 174), to można mieć wątpliwość, czy tego samego zdania są sami migranci wiejscy (interesuje ich przede wszystkim różnica dochodów oraz warunków pracy i życia), aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że w aspekcie gospodarki narodowej i polityki społeczno-gospodarczej recenzent ma na pewno rację. I ma ją również, gdy podkreśla — czego ja nie uczyniłem w sposób dostatecznie wyraźny (przyczyniła się do tego zwieżłość mojej pracy) — że, jeśli idzie o jednostki czy grupy społeczne, może nawet wystąpić pewna kolizja interesu między ich celem, a celem ogólnie społecznym. I należałoby — w świetle ostatnich naszych doświadczeń w rejonie płockim i puławskim — zastanowić się nie tylko nad plusami, ale i minusami (dla rolnictwa i dla gospodarki narodowej) żywiołowej „ucieczki” z rolnictwa w związku z planowaną (jednostronnie) industrializacją poszczególnych regionów Polski.